Nr. 4. Kraków, Sobota 4 Stycznia. 1890 r.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie **85** cnt., kwartalnie **2** złr. **50** cnt., półrocznie **5** zł., rocznie **10** zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **10** cnt., kwartalnie **3** złr. **25** cnt., półrocznie **6** złr. **50** cnt., rocznie **13** złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie **20** centów taksa i **4** centy od wyrazu; na ostatniej stronie **10** cnt. taksa i **2** cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane" **20** centów od wiersza.
Adres dla telegramów: *„KURJER" — KRAKÓW.*
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

OD WYDAWNICTWA.

Gdy trzy miesiące temu ukazał się pierwszy numer ***Kurjera Polskiego***, wielu powątpiewało, czy pismo zdoła się utrzymać. Niebywała liczba prenumeratorów, jakąśmy pozyskali jednak w ciągu tak krótkiego czasu, dowiodła, że pismo było potrzebnem i że społeczeństwo polskie przyjęło je ze szczerą życzliwością. Skutkiem tego, byliśmy w możności znacznie rozszerzyć skromne w początku rozmiary ***Kurjera Polskiego***, nie podwyższając wcale ceny prenumeracyjnej. I dziś tego nie czynimy, prócz drobnej zmiany, że za odnoszenie pisma do domu w mieście, policzono miesięcznie 15 ct., aby za lepsze wynagrodzenie zyskać lepszych i pewniejszych roznosicieli.

Powiększywszy format pisma, postaraliśmy się o obszerniejsze telegramy i liczniejsze korespondencje, tak, że o wszystkich wypadkach mamy najwcześniejsze wiadomości. Upraszamy też prenumeratorów naszych, aby donosili nam łaskawie o wszystkich wypadkach, jakie się wydarzyć mogą w ich okolicy, poruszając przytem sprawy krajowe, któreby ich zdaniem zasługiwały na omówienie. Ułatwi to nam zadanie i przyczyni się niemało do rozwoju pisma.

Prenumeratę przesyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.,** gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w przesyłce.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:

Miesięcznie . . .	zł.	**85** ct.
kwartalnie . . .	**2** „	**50** „
półrocznie . . .	**5** „	— „
rocznie	**10** „	— „

Za odnoszenie do domu dopłaca się **15** ct. miesięcznie.

na prowincji:

Miesięcznie . . .	**1** złr.	**10** ct.
kwartalnie . . .	**3** „	**25** „
półrocznie . . .	**6** „	**50** „
rocznie	**13** „	— „

☞ Nowoprzybywający Prenumeratorowie, otrzymają początek drukującej się powieści *J. Myrjela* „Miś" **bezpłatnie.**

„Polityczne samobójstwo".

Ktokolwiek mniema, że jednostki mogą spowodowywać wielkie prądy i przewroty społeczne, ten tak samo jest w błędzie, jak owi historycy dawnych wieków, którym się zdawało, że dzieje nie są niczem więcej, jeno biografją królów i wodzów. Każde społeczeństwo, jako organizm, żyje samodzielnie; krwi, co mu w żyłach płynie, nie zapożycza ono od nikogo; nawet myśl społeczna przejawia się najczęściej w sposób ściśle określony i mniej więcej jest wspólną wszystkim członkom danego organizmu. Czy trzeba jeszcze mówić o uczuciu, które w sposób równie wielki, jak niepojęty, tak wypełnia piersi miljonów, że pod jego wpływem nie raz wszystkie serca w jeden takt uderzają? Ale tak myśl jak i uczucie społeczne, są dla nas ukryte; rozumieją je ledwie jednostki; ten zaś kto dla pewnych celów umie je zużytkować, staje się przez to samo genjalnym przedstawicielem swego narodu. Czy Bismarck jest jedynym twórcą jedności niemieckiej? Bynajmniej! O jedności narodowej marzyli długo przed nim poeci, uczeni, filozofowie i liczne zastępy patrjotów germańskich; Bismarck był tylko o tyle od tamtych szczęśliwszym, że odczuwszy tę potrzebę, potrafił ją urzeczywistnić. I już za to samo będzie on nieśmiertelnym.

Powyższe uwagi mimowoli nam się nasunęły, gdy po przeczytaniu broszury *Polityczne samobójstwo*, która niedawno w Krakowie prasę opuściła, wzięliśmy pióro do ręki, by o niej słów kilka napisać. Autor tej pracy, widocznie jakiś izraelita z pod panowania rosyjskiego, gdyż z wszystkich antysemitów najbardziej gniewa go p. Jeleński, redaktor warszawskiej *Roli*, bierze Polakom za złe, że ci w ostatnich czasach zaczęli zajmować wobec żydów stanowisko odporne, gdzie niegdzie nawet wprost im wrogie. Według niego, tego rodzaju postępowanie jest dla nas samych w wysokim stopniu niebezpieczne, gdyż równa się ono *politycznemu samobójstwu*. Jeżeli żydzi — woła autor — opuszczą Polaków i pojednają się z Rosją, natenczas Polska całkiem zginie!

Zdaje nam się, że rzecz drukowana, w której znalazły się tego rodzaju uwagi i pogróżki, zasługuje na kilka słów odpowiedzi.

Najpierw tedy musimy pouczyć szanownego autora, że antysemityzm, jeżeli w ogóle o nim w Polsce może być mowa, nie jest bynajmniej naszym wynalazkiem. W ostatniem piętnastoleciu występuje on, jako objaw społeczny, równocześnie prawie w całej Europie, mianowicie w Rosji, w Niemczech, w Austrji, w Rumunji, we Francji, a dopiero na samym ostatku zjawia się w Polsce, chociaż tu mógł najpierw zakwitnąć, ponieważ mamy nierównie więcej żydów niż którykolwiek inny kraj europejski.

Musi to być więc objaw całkiem naturalny, nie zaś sztuczny, skoro widzimy go na tylu punktach z programem wszędzie jednakowym. I niech nikt nie sądzi, że chrześcijanie są jego ojcami. Antysemityzm przyszedł na świat dzięki samym żydom i oni też są jego najżarliwszymi krzewicielami. Rok 1848 ze swym liberalizmem zrobił z żydów obywateli i wydał im ludzkość na łup. Niedługo też trzeba było czekać na skutki. Miljardy zapracowane przez chrześcijan przeszły do kas bankierów żydowskich; najwybitniejsze stanowiska zawisły od ich protekcyj; całą niemal prasę opanowali żydzi robiąc z niej kazalnicę bezwyznaniowości, co prędzej lub później musiało chrześcijan oburzyć. Naturalna więc przeciw temu reakcja nazywa się dziś *antysemityzmem*. Jeśli autor wzmiankowanej broszury tego nie rozumie, to możemy nad nim tylko ubolewać. Polska nie mogła pozostać w tyle za innemi narodami i rada nie rada musiała także tym rzucić rękawicę, którzy acz żyją jej chlebem, dotąd nie poczuwają się do żadnych dla niej obowiązków.

Ale Polska zginie, jeśli żydzi z Rosją się pojednają! — woła autor patetycznie. Na to odpowiemy kilka słów równie szczerych jak gorzkich.

W Wielkopolsce żydzi bez wyjątku przeszli do obozu niemieckiego i pracują tam nad naszem wynarodowieniem chociaż ani Libelt, ani Kantak, ani Niegolewski nie byli nigdy antysemistami. W Galicji, z bardzo małemi wyjątkami, są oni dotąd wszyscy Niemcom oddani i gdyby jutro stronnictwo *Nowej Pressy* stanęło znów u steru, głosowaliby nasi żydzi tak samo za centralistami, jak to się działo za czasów poprzedzających erę Taaffego. Jeżeli udają dziś „Polaków", to dlatego, że rząd w Galicji stoi po naszej stronie. Ale co będzie jutro?... Na Litwie i w ziemiach ruskich, które niegdyś należały do Rzeczypospolitej, przeszli wszyscy do obozu rosyjskiego, tam bo wiem po r. 1863 żywioł polski osłabł i musi sam walczyć o swoje istnienie. W jednej tylko Kongresówce stoją oni jeszcze po stronie Polaków, lecz gdzie należy szukać przyczyny tego zjawiska? Najpierw Rosjanie sami szczerze ich nienawidząc, nie chcą z nimi sojuszu; następnie Kongresówka jest mimo ucisku krajem tak nawskróś polskim, że ktokolwiek, z wyjątkiem żołnierzy i czynowników, chce się w nim utrzymać, szczerze czy nieszczerze musi tamże sympatyzować z rdzenną ludnością. Robią to Niemcy w Łodzi i w innych miastach fabrycznych, więc robią to samo żydzi w dobrze zrozumianym interesie własnym. Trzymają się oni wszędzie silniejszego, a że w Kongresówce Polak jest dotąd silniejszem od Rosjanina, przeto udają tam Polaków.

Na co więc szanowny autorze straszysz, że przejdziecie do obozu rosyjskiego? My się nie lękamy smoków papierowych.

Ktoś trafnie gdzieś zauważył, że nie ma książki tak złej, w którejby nie było choć jednej dobrej myśli. Znaleźliśmy więc i w „Politycznem samobójstwie" jedną zdrową uwagę. Autor sam przyznaje, że żydów w Polsce jest za wiele i dla tego powinnoby z nich wyemigrować do Ameryki choć pół miljona. Na to zgoda zupełna. Niech baron Hirsch owe 12 miljonów, któremi chce Galicję uszczęśliwić, przeznaczy dla emigrantów żydowskich, niech Rotszyldzi i Bleichröhdery złożą na ten sam cel drugie tyle, a gdy 500.000 żydowskiego proletarjatu opuści naszą ziemię, to chociaż w stosunku do rdzennej ludności, będziemy ich jeszcze zawsze mieli 20 razy więcej, niż każdy inny naród, mimo to przestaniemy się na nich skarżyć, i pierwsi wystąpimy przeciw antysemityzmowi, bo nam wtedy będzie choć trochę lżej.

Ale nim to nastąpi, pozwólcie nam się bronić, bo przecie mamy prawo żyć!

Armja francuska.

O sile obronnej Francji, pewien znawca tamtejszych stosunków temi słowy nam pisze: „Nie umiemy wyrokować o stopniu wytrwałości, jaką we Francji zapewnić potrafiono sławnej linji fortec pogranicznych — *„couverture,"* przeznaczonej, w pierwotnem założeniu, do skompensowania przypuszczalnej niższości zaimprowizowanego po roku 1871 systematu mobilizacyjnego, a obdarzonej dziś przez niektórych specjalistów ambitniejszem przeznaczeniem; ale możemy i musimy zaznaczyć fakt, iż pod osłoną tej linji, oraz innych sił odpornych nagromadzonych w odwodzie, z szybkością godną podziwu, z energją godną wszelkich pochwał i z olbrzymim nakładem, potrafiono zapewnić podjętym przygotowaniom wojennym ośmnaście lat mniej lub więcej szczęśliwie wyzyskanego czasu. Jeżeli nie wygrano żadnej bitwy i nie odzyskano żadnej prowincji, wygrano pokój, któremu groziły poważnie niebezpieczeństwa i odzyskano imponującą w każdym razie potęgę militarną, której zwycięzcy z 1871 roku nie spodziewali się już podobno zobaczyć przed sobą.

„Zrobiono więcej. Umiano natchnąć naród duchem ofiarności bez granic. Historja zapisze, iż w ciągu „ośmnastoletnich wewnętrznych rozterek, pośród zgromadzeń prawodawczych rozdwojonych, rozszarpywanych i w nicość pogrążanych najskrajniejszemi przeciwnościami i namiętnościami najgwałtowniejszemi, żaden kredyt wojenny nie stał się przedmiotem chociażby najlżejszego sporu. I jakkolwiek wątpliwym być może jeszcze stosunek politycznych żywiołów w przyszłej izbie i charakter wyłonić się między niemi mających antagonizmów, nie ma obawy, aby spór tego rodzaju powstać miał w jej obrębie.

Nakoniec, w najtrudniejszych i najprzeciwniejszych takiemu zadaniu warunkach, potrafiono utrzymać, a raczej stworzyć, bo stworzyć go było trzeba, pierwiastek będący w wojskowych organizacjach tem, czem jest wapno w ceglanym budynku. Stworzono prawdziwą dyscyplinę wojskową. Armja cesarska była dyscyplinowaną armią, ale była armią cesarską. Pokazało się to w procesie marszałka Bazaine'a, któremu naturalną zdało się rzeczą powołać na swoję obronę ten argument, że „przecież po sedańskim pogromie nie było już nic we Francji". „Była Francja" — odpowiedział oskarżonemu książe d'Aumale i odpowiedź ta stała się niejako hasłem podjętych na tem polu reorganizacyjnych usiłowań. Dzisiejsza armia francuzka jest armią czysto francuzką i na chwałę 3-ciej Rzpltej powiedzieć godzi się, iż nie pomyślano nigdy o jej republikanizowaniu. Rezolutnie owszem pokuszono się o odgrodzenie jej nieprzenikliwym murem od życia politycznego. I mur ten wytrzymał świeżo najniebezpieczniejszą próbę, na jaką mógł być narażony. Bulanżyzm nie zrobił w nim dającego się okiem dostrzedz wyłomu. Tak zazdrosną gdzieindziej o czystość republikańskiej etykiety, tak skłonna do wyłączeń, ostracyzmów i proskrypcji, 3 Rzplta umiała wytrwać tutaj przy zasadzie ścisłej neutralności. Wydalenie książęcych osobistości z szeregów nie było sprzeniewierzeniem się tej zasadzie, ale raczej jej koniecznem zastosowaniem, wykluczeniem właśnie politycznego pierwiastku, który siłą rzeczy wkradał się do strzeżonego przed nim obrębu. Bo książęta krwi są książętami wszędzie. Ale dziś jeszcze margrabia de Gallifet bonapartysta najczystszej wody, jest „wielkim mistrzem" kawalerji, a generał de Miribel, orleanista najczystszej krwi jest komendantem 6 pogranicznego korpusu i wyznaczonym, na przypadek wojny, głównym szefem sztabu. Obaj nie ujawnili nigdy niczem swoich naturalnych skłonności politycznych, jeżeli zachowali je nawet, co może być wątpliwe. Mieliśmy kilkakrotnie sposobność obcowania z oficerami lekkich pułków kawalerji, między którymi trafiają się w przeważającej zwykle proporcji żywioły należące, po za armią, do sfer najniechętniej usposobionych względem Rzpltej. W najgorętszych chwilach, wśród przejść najdrażliwszych, nie dostrzegliśmy u żadnego z nich śladu jakiejkolwiek solidarności z uczuciami i namiętnościami, poruszającemi owe sfery. I nie mieliśmy, o ile wnosić możemy, do czynienia, w tym względzie, z przejawem przymusowej hipokryzji. Spotykaliśmy się jawnie z zupełną, absolutną i szczerą obojętnością dla wszystkiego, co nie dotyczy bezpośrednio czysto-wojskowych zaprzątnień. W tym potężniejącym z dnia na dzień, do poczucia własnej siły wracającym, z dawnego upośledzenia wydobytym, otoczonym owszem aureolą powszechnych sympatji i urokiem zabobonnego niemal zaufania, sąsiedniemi wreszcie wpływami mniej lub więcej bezwiednie potrąconym organizmie, wyrodziło się uczucie, pokrewne wypielęgnowanemu w sąsiedztwie instynktowi: fanatyzm własnego rzemiosła, własnej autonomji, własnej nad wszystkiemi innemi stosunkami i względami panującej indywidualności.

„Oto, co stworzyła 3 Rzplta i z czem rachować się przychodzi dzisiaj Europie.

„Ale, między przymiotami moralnemi, od których zawisła wartość jakiejkolwiek siły zbrojnej, pozostaje do uwzględnienia jeden jeszcze. Jakim jest duch ożywiający tę armią, jaką skala zapału, entuzjazmu, poświęcenia, których wolno się po niej spodziewać? Niestety, tutaj nasuwają się nader poważne wątpliwości. Trzecia Rzplta nie okazała się wogóle zdolną do wydobycia ze swego łona, w zakresie pierwiastków moralnych, czegośkolwiek dodatniego. Dyscyplina i fanatyzm, to także i tylko, *sui generis* negacje. Wzięła je, przyswoiła sobie dzisiejsza armia francuzka z głębi poczucia narodowego, przeniknięgo bolesnemi doświadczeniami przeszłości. Czy miała zkąd wziąć iskrę ognia świętego, zagrzewającego serca do wielkich wysileń i do wielkich czynów? Niestety, nie umiemy odpowiedzieć twierdząco. Była do niedawnego czasu, w łonie społeczeństwa tutejszego, jedna struna, boleśnie drgająca, ale potężnie naprężona, o której sądzić było można, że w danym razie stanie się gromowładną cięciwą Tell'owego łuku. Dziś i ona jeżeli nie pękła jeszcze, to jakoby odstroiła się. Bo gdy próbował zagrać na niej p. Antoine, były poseł alzacki, były bohater sprawy narodowej w zabranych prowincjach, dobył tylko fałszywy akord. Przypuścił, przypuściło z nim razem wielu jego przyjaciół, że jego osoba wystarczy dla stawienia czoła w całej Francji propagandzie bulanżystowskiej. Nie wystarczyła dla zaszachowania dogorywającego bulanżyzmu w lichym okręgu podstołecznym. Drugorzędny warchoł, p. Laur, pobił przedstawiciela tej idei, która jedna zdolną się zdawała do poruszenia miljonów. Jaka inna myśl, jakie inne uczucie poruszy je w stanowczej, blizkiej może chwili?

„Nie umiemy znaleźć odpowiedzi na to pytanie i dla tego, mimo całej świetności teraźniejszych jej tryumfów, ciemną nam się zdaje przyszłość 3-ciej Rzeczypospolitej".

Straże pożarne

Ile każdego lata idzie z dymem zabudowań gospodarskich? Ilu wieśniaków pozostaje bez dachu? Jakiej nędzy staje się nieraz sprawcą żywioł niszczący? O tej klęsce oddawna się u nas mówi i pisze, a przymusowa asekuracja ma ją w znacznej części złagodzić. Nim atoli, ważna ta sprawa z dziedziny marzeń przejdzie w rzeczywistość, powinniśmy czynić wszystko, by o ile możności ograniczać rozmiary pożarów i zmniejszać ich klęski. Co sami w tym kierunku, przy dobrej woli i energicznem postępowaniu jesteśmy w stanie zdziałać, o tem przekonał nas czcigodny p. Stanisław Polanowski, który w powiecie Sokalskim przed 2 laty zajął się zakupnem sikawek i organizacją pogotowia pożarnego wiejskiego. Rada zawiadowcza krajowego Związku ochotniczych straży pożarnych rozesłała teraz do władz autonomicznych okólnik, do którego dołączyła sprawozdanie z czynności straży pożarnych w powiecie Sokalskim. Z okólnika samego, na który zwracamy szczególną uwagę prezesów rad powiatowych, przytaczamy, co następuje:

„O potrzebie zaopatrzenia wsi w przyrządy ratunkowe, a przedewszystkiem w sikawki i zaprowadzenie uorganizowanej pomocy na wypadek pożarów rozwodzić się nie będziemy, znana ta już powszechnie sprawa i odczuta przez kraj cały zajmuje obecnie wszystkich, którym dobro kraju i **zachowanie resztek majątku narodowego nie jest obojętnem.**

Potrzeba ta staje się tem naglejszą wobec coraz częstszych i groźniejszych klęsk pożarowych i wobec ogólnej nędzy i zubożenia, spowodowanych innemi klęskami elementarnemi, że wspomniemy tylko o ogólnym nieurodzaju. Niejednemu z rolników pozostał tylko *dach nad głową, ostatni dobytek i schronisko*, które lada chwila utracić może wskutek braku odpowiednich zarządzeń ze strony władz i przy całkowitem zaniedbaniu wykonywania przepisów ogniowopolicyjnych.

Przez zakupno sikawek i zaprowadzenie racjonalnej obrony zmniejszą się pożary i wynikające ztąd klęski i nędza; usunie się udokumentowane przez zwierzchności gminne żebractwo „na pogorzelców", zalegające wszystkie gościńce, drogi, dwory, plebanje i miasta. Zebraniny te powtarzają się w Sejmie, a nawet dochodzą do Monarchy. Całe rodziny takich „pogorzelców" lub całe nawet partje żebrzą nieraz i wałęsają się latami, wielu z nich ginie z zimna i niedostatku, mniejsza część zaledwie po długiej wędrówce powraca na pogorzelisko, reszta puszczona na bezdroża zaludnia zakłady karne.

Ludzie ci odczuwają z pewnością, że cierpią nie z własnej winy i mają słuszny żal do tych, których obowiązkiem było pomyśleć o zabezpieczeniu ich od podobnego losu, przez zaprowadzenie i ściśle wykonywanie ustawą przewidzianych środków zaradczych.

Rada zawiadowcza kraj. Związku ochotn. straży pożarnych nie szczędziła dotychczas kosztów, żmudnej pracy, a nawet i poświęcenia, aby tylko uchronić kraj od klęsk pożarnych; wszelkie jednak usiłowania zostaną bezowocne, bez pomocy władz autonomicznych. Gdzie tylko można było w tej sprawie coś zrobić lub zarządzić za pomocą ludzi dobrej woli i chętnych, Rada zawiadowcza nie omieszkała korzystać z okoliczności i zrobiła, co do niej należy, a dowodem tego założenie kilkudziesięciu straży pożarnych w miastach, miasteczkach i niektórych wsiach w ostatnich 2 latach i ogólna liczba 154 Towarzystw strażackich w kraju.

W gminach wiejskich dla braku ludzi, chcących się zająć zebraniem funduszów potrzebnych na zakupno sikawek w drodze składek i mogących się zająć organizacją straży pożarnej, rada zawiadowcza „Związku" nie jest w stanie cokolwiek w tym względzie uczynić, dlatego też udajemy się do wydziału powiatowego o pomoc i upraszamy o zajęcie się tą sprawą."

Ankieta naftowa.

Tygodnik kołomyjski *O własnych siłach*, pisze w ostatnim numerze: „Brak ścisłych norm, którychby się miano trzymać przy zakładaniu nowych destylarń i przy utrzymywaniu w ruchu już istniejących fabryk, sprawił, iż pod tym względem zapanowała dowolność władz przemysłowych. Najsrożej zaś dawały się uczuć przemysłowi naftowemu coraz to większe wymagania inspektora przemysłowego, które przekraczały już miarę możności naszego przemysłu fabrycznego, będącego zaledwie w powiciu. W szeregu artykułów wykazaliśmy w swoim czasie, że przy zakładaniu nowych destylarń po za granicami naszego kraju, w Oderbergu, Pardubicach, Elbesteinitz i t. d. ze strony inspektorów przemysłowych tamtejszych nie stawiano ani dziesiątej części tych obostrzeń i urządzeń, jakie na propozycje naszego inspektora przemysłowego p. Nawratila władze przemysłowe np. przy nowej destylarni w Jaśle zażądały. I jakiż był skutek tego? Ogólne zniechęcenie zapanowało między destylatorami, o zakładaniu nowych destylarń nikt nie myśli. Przeciwnie dawne destylarnie, jedna po drugiej wycofują się z ruchu, właściciele zamykają zakłady swoje nie mogąc sprostać wygórowanym żądaniom władz. Z naciskiem podnosimy, że to zamykanie starych zakładów i znaczne obniżenie produkcji destylatu w istniejących fabrykach nastąpiło właśnie teraz, kiedy ruch kopalniany pod mądrem kierownictwem władz górniczych rozwijać się zaczyna a skutkiem tego produkcja surowca się wzmaga. Dlatego nawoływaliśmy i robili przedstawienia władzom, że zamiast obostrzeń potrzeba raczej bardzo wielkich ułatwień (takich np. jakie władze węgierskie robią fabrykom), jeżeli przemysł destylarniany a z nim i kopalniany nie ma runąć. Albowiem ten przemysł ma już do walczenia z trudnością dlań groźną t. j. z brakiem odbytu destylatu. Wspominaliśmy już niedawno, iż wskutek powstania falsyfikatu Nr. II. krajowego, jak też wskutek coraz większego napływu nafty kaukazkiej, zredukować musiały nasze destylarnie swoje produkcje, a mimo to każda z większych destylarń ma aż po kilkanaście tysięcy metr. cetn. nafty niesprzedanej.

„Wyobraźmy sobie sytuację takiego fabrykanta, któremu nafta w wartości 100.000 złr. a nawet i ćwierć miljona złr. zapełnia rezerwoary i nie ma na nią kupca, a nie będziemy się dziwili zdaniu wytrawnych znawców, którzy już w najbliższej przyszłości przewidują nieuniknioną katastrofę przemysłu naftowego.

„W tej chwili krytycznej, jak się dowiadujemy, zwołał p. namiestnik ankietę na 9 stycznia r. 1890, mającą obradować nad unormowaniem przemysłu fabrycznego naftowego. Z całą otuchą wyrażamy przekonanie, że powołani do tej ankiety mężowie potrafią wynaleźć środki ku podźwignięciu upadającego przemysłu. Jest to, zdaniem nafciarzy, niejako ostatnia deska zbawienia.

„A jeżeli p. namiestnik w uznaniu tej krytycznej sytuacji uwzględni te naglące potrzeby i powagą swoją poprze usiłowania i wymogi ogółu przemysłowców naftowych, wówczas tysiące rąk, żyjących z przemysłu naftowego wyciągną się do niego z wdzięcznością jako do zbawcy, który zagrożoną ich egzystencję potrafił ocalić“.

Wiadomości polityczne.

Układy czesko-niemieckie.

Z noworocznych artykułów dzienników czeskich przebija pewien rodzaj paniki, z powodu rozpoczętych rokowań ugodowych. Czesi starają się przeto dowieść, że konferencja jest zbyteczna. Między innemi pisze *Politik*: „Jeżeli skutek konferencji ma być zadowalniający, powinien rząd pamiętać, że od zasady równouprawnienia niewolno odstąpić ani na krok, a Niemcom nie należy naszym kosztem zaspakajać. Rząd nie powinien zapominać, że ciągle jeszcze czekamy na spełnienie przyrzeczeń, które on nam tak uroczyście dał przed laty dziesięciu. Życzeniom czeskiego narodu nie stało się jeszcze zadość, bo nawet te ustępy ułożonej przez Niemców a przeciw Czechom konstytucji, które mogłyby wyjść na naszą korzyść, nie znajdują zastósowania w praktyce a Niemcy patrzą z ukosa na drobne nasze zdobycze i chcieliby nam je odebrać. Opuściwszy Sejm krajowy bez dostatecznego powodu, chcieliby, żeby ich przez ustępstwo skłonić do powrotu“. Zdaje się więc, że delegaci czescy, na konferencji, która dnia 4 b. m. obradować poczęła, wystąpią w roli dyktatorów w nadziei, że Niemcy ulegną.

Panowie Schmeykal i Plener zaproszeni przez Taaffego do wzięcia udziału w konferencji ugodowej, mieli zamiar wystąpić w Czechach z odczytami. Mianowicie pierwszy chciał dnia 2 stycznia mówić w Czeskiej Leipie, a zaś drugi dnia 6 b. m. w Lutomierzycach. Obecnie obadwa przywódcy niemiecko-liberalnego stronnictwa odwołali swoje odczyty a uczynili to przez wzgląd na konferencję ugodową. Dr. Plener w piśmie swojem wystósowanem do komitetu w Lutomierzycach mówi, że ponieważ konferencja potrwa dość długo, przeto niewłaściwą byłoby rzeczą mówić publicznie o tem, nad czem właściwie ona będzie obradowała. Należy przyznać prawdziwy takt obu tym panom.

„Grażdanin“ o Węgrach.

Organ ks. Meszczerskiego, który jest prawdziwym szermierzem wielko-rosyjskiego stronnictwa, tak się wyraża o Węgrach:

„Dziesięć lat temu językiem urzędowym na Węgrzech przestał być język łaciński, a został nim madziarski, będący jak wiadomo językiem azjatyckim, i stał się przedmiotem obowiązkowym we wszystkich niemadziarskich szkołach na Węgrzech. Z jakiego powodu i na jakiej zasadzie wydano to rozporządzenie? Jakiem prawem? Na pytanie to istnieje jedna tylko odpowiedź: *prawem mocniejszego.*

„Dzisiaj nietylko, że język madziarski zapanował w szkole węgierskiej, ale i całe Węgry, zaludnione w dwóch trzecich żywiołami niemadziarskiemi, dostały się pod jarzmo madziarskie, które nie jest bynajmniej lżejsze od jarzma niemieckiego, albowiem słowianie znosząc ucisk niemców pocieszali się przynajmniej myślą, że rządzi nimi naród cywilizowany; ulegając zaś zwierzchnictwu madziarów, nie mają nawet tej pociechy, gdyż madziarowie są narodem dzikim i nieoświeconym. A nietylko, że jest to, jak powiedzieliśmy naród dziki i nieokrzesany, ale nadto ma wrodzoną sympatję do odwiecznych wrogów słowiańszczyzny. Bismark spostrzegł oddawna ten rys charakterystyczny i na nim właśnie oparł całą politykę, której się trzyma w stosunku z Austro-Węgrami.

„W samej rzeczy któż to był duszą przymierza austro-niemieckiego z r. 1879, skierowanego wprost przeciwko Rosji? Czy hrabia Taaffe? Nie. A może cesarz Franciszek Józef? Także nie. Któż więc? Oto hrabia Andrassy, minister madziarski. Kto pomagał Turkom, kto wynosił pod niebiosa cnoty nieprzyjaciół Rosji, kto zagarnął Bośnię i Hercegowinę, kto pchnął Koburga do Bułgarji? Ciż sami madziarowie, wodzący rej w monarchji austro-węgierskiej. W Wiedniu lękają się ich, wiedzą bowiem, do czego dążą oddawna. Kossut, będący uosobieniem ich pragnień, żyje jeszcze; zresztą nie ma z pewnością ani jednego madziara, któryby nie marzył o zupełnej niezależności Węgier. Groźba ta utrzymuje właśnie na Węgrzech hegemonię madziarską. Ale z woli losów hegemonja ta nie długo trwać będzie. Naród madziarski wymiera stopniowo. Żyje teraz jak pasorzyt, żywiąc się sokami uciemiężonych przez się ludów słowiańskich. Jako szczep czysto azjatycki przyswoili sobie madziarowie system turecki, a mianowicie porywają z pośród słowaków tysiące biednych, opuszczonych dzieci i kształcą je na zajadłych patrjotów madziarskich. Ci patrjoci są właśnie najgorliwszymi rzecznikami idei madziarskiej i im jedynie zawdzięczają madziarowie swe panowanie. Sam Kossut jest z urodzenia słowakiem, zarazem jednak zaciętym wrogiem słowian.

„Sama Austrja wraz zamieszkującymi ją słowianami nie zdecydowałyby się bezwątpienia na obecną, ryzykowną swą politykę, ale madziarowie unieśli ją już w tym kierunku tak daleko, że dzisiaj trudno jej zatrzymać się na raz obranej drodze. Chociaż Austro-Węgry poniosły klęskę w Serbji, wynagrodziły to sobie tak sowicie w Bułgarji, że jak dotąd przynajmniej każdy ich krok stawiany w tym kierunku, budzi coraz większe obawy o zachowanie pokoju. Austro-Węgry słabe są same przez się, jako zlepek różnych narodowości, ale silne niewątpliwie jako narzędzie żywiołów, dyszących nienawiścią do świata słowiańskiego“.

Zmiany w Petersburgu.

Z Petersburga donoszą, że tam krążą pogłoski o spodziewanych zmianach w gabinecie. Między innemi utrzymują, że bardzo jest zachwiane stanowisko ministra sprawiedliwości p. Manasseina, który tyle przyczynił się do rusyfikacji prowincyj Nadbałtyckich. Jako jego następcę wymieniają senatora p. Plewe, który obecnie jest pomocnikiem w ministerjum spraw wewnętrznych, gdzie kieruje wydziałem policji państwowej. Kiedy na wiosnę ubiegłego roku zmarł hr. Tołstoj, przypuszczano ogólnie, że miejsce jego zajmie p. Plewe. Tymczasem tekę po hr. Tołstoju oddano p. Durnowo a Plewemu powiedziano, że wejdzie do gabinetu przy najbliższej sposobności. Minister wojny Wannowski, pragnie podobno zająć po Woroncowie-Daszkowie stanowisko namiestnika Kaukazu. Jako kandydatów do teki ministra wojny wymieniają jenerała Obruczewa, naczelnika generalnego sztabu, znanego z przychylności dla Francuzów, oraz jenerała Rosenbacha, który do niedawna był jeneral-gubernatorem Turkiestanu a przedtem szefem sztabu cara, dopóki tenże jeszcze stał na czele gwardji.

Podarunek noworoczny.

Król włoski Humbert odebrał w dniu Nowego Roku, obok licznych życzeń urzędowych, z ulicy podarunek w formie bomby rzuconej przed Kwirynałem. Do tej chwili niewiadomo, jakie były powody zamachu. W każdym razie dowodzi on, że pogłoski o nieprawidłowych stosunkach we Włoszech nie pozbawione były podstaw.

W samej rzeczy we Włoszech nie brak ani zupełnie zgodnego z liberalną konstytucją rządzącego monarchy, ani rządu prawdziwie parlamentarnego. Nasuwa się więc pytanie, dlaczego objawy wielkiego niezadowolenia wśród włoskiego ludu mnożą się tak szybko, znajdując wyraz w czynach gwałtownych? Jeszcze nie zapomnieliśmy o zamachu na p. Crispi'ego i sądy nie zdołały do tej chwili załatwić się z tą sprawą. Rozwiązanie kilku reprezentacyj gminnych w Umbrji, w Marchjach i w Romanji i zastąpienie ich przez komisarzy królewskich, są to zajścia z ubiegłego miesiąca. W świeżej pamięci są także wybryki fanatycznego kultu Oberdanka, którym rząd ze względu na sprzymierzeńca, z wielkim zapobiega trudem.

Wszystkie wspomniane objawy usprawiedliwiają chęć dowiedzenia się, gdzie należy szukać ich źródła. Przypuszczamy, że niepomyślne położenie gospodarcze, które oddawna trapi Włochy, przyczynia się głównie do zaniepokojenia umysłów na półwyspie Apenińskim. Nie wystarczy to przecież do wytłomaczenia niezadowolenia włoskiego ludu. Co dziś dzieje się we Włoszech nie jest objawem oderwanym, lecz wypływa z prądu, jaki poruszył wszystkie południowe narody rasy łacińskiej. Nietylko na półwyspie Iberyjskim lecz także na Apenińskim widoczny jest ruch republikański. Zapowiadać go dziś niepodobna. Rząd włoski uspokoi opinję publiczną tylko przez usunięcie nędzy. Jeżeli mu się to uda, osłabnie przynajmniej na jakiś czas nieprzychylny dla niego ruch polityczny.

Napoleon III i Eugenja.

III.

Cesarstwo założyli szpital dla dzieci na 405 łóżek, pod wezwaniem św. Eugenji. Szpital Dzieciątka Jezus mieścił 698 chłopczyków. Gdy rada municypalna zajęła się organizowaniem pomocy dla robotników bez zajęcia i dla rodzin przyciśniętych ubóstwem, ofiarowali 600.000 fr., a towarzystwu ratowania tonących trzy pierwsze łodzie, wartości 30.000 fr. Co miesiąc składali na ręce dra Conneau 60.000 fr. (zawsze ze swych prywatnych dochodów) dla potrzebujących *).

Niepodobna wyliczać po kolei wszystkich datków i wszystkich zakładów, czy nowo otworzonych, czy rozszerzonych, co wreszcie należało do obowiązków naczelnika kraju; ograniczę się zatem do kilku danych statystycznych i do paru przykładów, malujących charakter.

Od 1852 do 1869 roku liczba zakładów dobroczynnych wzrosła z 9.331 do 13.278, czyli o 3.942.

W Paryżu liczba żłobków z 73 do 87.

Przytulisk przybyło 1.904 (z 1.735 do 3.633), a w nich 275.000 dzieci więcej znalazło schronienia. Liczba towarzystw miłosierdzia macierzyńskiego z 44 do 1.860.

---

*) Zbytecznem dodawać, że dr. Conneau zasługiwał na zupełne zaufanie. Umarł ubogim.

Wszystkiemi temi dobroczynnemi instytucjami cesarzowa się opiekowała, jak to już powiedziano, zwiedzała je, wspierała, utrzymywała i dobroczynny jej wpływ był widoczny nie tylko na jednostki, lecz i na rozwój instytucji.

W zakładzie dla małoletnich przestępców zauważyła raz cesarzowa jednego o inteligentnym i śmiałym wyrazie oczu i oblicza. Zaczęła więc go rozpytywać się z macierzyńską troskliwością o przewinienie.

Chłopak, syn policjanta, przyznał się, że „ściągnął“ jakąś bagatelkę na ulicy, a ojciec, upokorzony i rozgniewany, kazał go zamknąć na rok cały w domu poprawy. Chłopiec tak się przejął mściwemi uczuciami dla rodzica, że się odgrażał: „zabiję go, skoro ztąd wyjdę.“ Nikt nie umiał go odwieść od tego zamiaru i dopiero cesarzowa, przygarnąwszy go ku sobie i przemawiając ze słodyczą, potrafiła go skruszyć. Winowajca upadł jej do nóg z płaczem i przyrzekł poprawę. Cesarzowa nawzajem obiecała mu, że się wstawi do jego ojca, by mu przebaczył. Wdanie się cesarzowej przyniosło błogie owoce. Chłopak później umieszczony w warsztacie rzemieślniczym okazał się wzorowym w postępowaniu. Cesarzowa, która się nim interesowała i dowiadywała się, co się z nim dzieje, zawsze chlubne świadectwa otrzymywała od jego przełożonych.

W owym czasie ten dom kary dla małoletnich był źle urządzony. System odosobnienia oddziaływał zgubnie. Cesarzowa zwróciła na to uwagę i powzięła zamiar zamienić go na osady rolne. Biurokracja, która wszędzie jest zawalidrogą, paraliżowała zbawienne jej usiłowania. Skoro się udało porozmieszczać małych przestępców po osadach rolnych, okazały się najlepsze skutki. Przy pracy umiejętnie zastosowanej, która ich zajmowała, w życiu czynnem, na świeżem powietrzu, pod kierunkiem ludzi rozumnych i zacnych, poprawiali się bezwiednie, przemieniali bezwiednie w ludzi pracowitych i poczciwych.

W r. 1865 dwór był w Biaritz, gdy w Paryżu wybuchła cholera; lecz na pierwszą wieść powrócił do St. Cloud, by z ludem dzielić niebezpieczeństwo. W chwili, gdy każdy, kto mógł, uciekał ze stolicy, cesarz przybywał, i zwiedziwszy „Hotel Dieu“, w którym rozmawiał z chorymi, zostawił 50.000 fr. dla ofiar dotkniętych tą klęską. Cesarzowa — chora na silną grypę, wymawiała mężowi, że jej nie zabrał z sobą, i nazajutrz, pomimo że jeszcze była cierpiącą, poświęciła dzień cały zwiedzaniu szpitalów. Była w lecznicach: Lariboisière, św. Antoniego, Beaujon; pragnąc chorych podnieść na duchu, rozmawiała z nimi, a rozmowa, gdy była wzruszoną, nabierała, twierdzi pani Carette, wielkiej potęgi przekonywającej. W szpitalu św. Antoniego lekarz, oprowadzający monarchinią, otworzył przez omyłkę drzwi do sali, w której leżeli chorzy na ospę. Spostrzegłszy się, prosił cesarzową, aby się oddaliła co prędzej, nie narażając się na epidemją.

„I owszem, i tych chce odwiedzić, ponieważ cierpią“, miała odpowiedzieć i weszła. Dowód to, że nie była tak próżną, za jaką ogólnie ją mają.

Wychodzącą z tych miejsc niedoli otoczyły tłumy pełne zapału, a powróciwszy do St. Cloud, spostrzegła cesarzowa, że suknia jej podarta w szmaty. Kobiety z ludu pocięły ją na pamiątkę i podzieliły się nią jak relikwją.

Innym razem, w zakładzie św. Łazarza, trafiła na jedną z tych scen strasznych, jakie tylko występek wywołać może.

Jakaś nieszczęśliwa istota, której życie upłynęło w hańbie i poniżeniu, dogorywała śród strasznych mąk fizycznych i moralnych, złorzecząc ludziom i Bogu. „Dajcie mi spokój — wołała, dajcie mi umrzeć! Nie ma Boga, nie ma żadnej Opatrzności! Ja i w piekle więcej cierpieć nie będę, niż na ziemi“. A wśród tego miotania się na losy i ludzi, wspomnienie o dziecięciu, które straciła w kolebce, rozdzierające żale i jęki wyrywało z jej piersi.

Cesarzowa, wzruszona do głębi, zbliżyła się do niej i jakby siostra miłosierdzia słowami, płynącemi z serca, do serca jej trafić zdołała.

— Jakto! — wykrzyknęła nieszczęśliwa, — tyś cesarzowa! a nie wzdragasz się zbliżyć do takiej, jak ja nędznicy! Ty piękna, bogata, szczęśliwa zajmujesz się nami, litujesz się nad nami! Zaiste jest Bóg, gdy ci dał tak dobre serce!

I uspokoiła się biedna, i upokorzyła: przeprosiła siostry i dozorczynie, zażądała kapłana, wyspowiadała się i pojednana ze sprawiedliwością wiekuistą tym wielkim żalem, który maże wszelkie winy, kilka ostatnich godzin swego życia opłakanego spędziła w ukojeniu, jakiego może nigdy dotąd nie zaznała.

I powtórnie ludność otoczyła swą monarchinię ze łzami wdzięczności i z błogosławieństwy za to, że za przykładem Chrystusa nie rzuciła kamieniem na jawnogrzesznicę.

Cesarzowa jednak była surowych w tej mierze zasad, godność kobiecą ceniła nad wyraz i nietylko czynem, lecz słowem na nią nastawać nie pozwalała, jak to następujący fakt okaże.

Na balu dworskim znajdowały się dwie panie: starsza, mężatka, i młodsza, panna. Starsza, mając jakąś urazę do młodszej (czy do jej rodziny) a nie spostrzegłszy jej jeszcze śród mnóztwa osób rozproszonych w kilku salonach, w najhaniebniejszy sposób zaczęła ją spotwarzać. Jedna z dam dworu oburzona potwarzą doniosła o tem cesarzowej. Ta dotknięta, jak każda uczciwa kobieta, krzywdą wyrządzoną niewinnej istocie, poleciła niezwłocznie pokazać drzwi pani X. Odbyło się to wszystko w sposób elegancki: szambelan z uśmiechem zbliżył się do plotkarki, z uśmiechem doniósł, że powóz na nią czeka, z uśmiechem podał jej ramię i wyprowadził za drzwi. Przykład godny naśladowania.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* P. Adam Jędrzejowicz, członek Wydziału krajowego, objął urzędowanie, jako kierownik departamentu drogowego.

* Koło liter.-artystyczne urządza w dniu 29 b. m. wspaniały bal maskowy. Do północy damy mogą być w maskach, po godzinie 12 jednak nastąpi ogólne demaskowanie się, aby żadna osoba niepowołana na balu znaleźć się nie mogła. Dalej rozpoczną się tańce. Wobec tego można z góry być pewnym powodzenia zabawy.

* Komitet II. zjazdu historyków polskich we Lwowie przedłużył termin nadsyłania zgłoszeń z referatami na zjazd do dnia 10 stycznia b. r. Wszelkie zgłoszenia należy nadsyłać pod adresem sekretarjatu Drugiego Zjazdu historyków polskich, ul. Zimorowicza nr. 7.

* Bal rymanowski który odbędzie się w kasynie miejskiem dnia 6 stycznia b. r. zapowiada się wcale świetnie. Dekoracja sali będzie okazałą, a porządki tańców zaopatrzone w fotografje okolicy Rymanowa przedstawiają się niezwykle pięknie.

* Mgła gęsta, podobna do londyńskich zaległa w Nowym Roku Lwów między godziną 6 a 8 wieczorem. Na kilka kroków nic nie było widać, a latarnie wydawały mdłe światło

KURJER PROWINCJONALNY.

* Przemyśl. — Komendantem tutejszej twierdzy mianowany został feldmarszałek-porucznik Juljan Roszkowski.

* Rawa. — Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się w Korczminie pow. rawskiego W nocy z 27 na 28 grudnia r. z. wieśniak, nazwiskiem Mikołaj Farysej, z żoną i dwuletniem dzieckiem padł ofiarą swej własnej nieostrożności. Napaliwszy w piecu zasunął wentyl, gdy głownie były jeszcze niedopa-

---

WILKI.

1) Przez

Zygmunta Sarneckiego.

Noc była, kiedy sanki Andrzeja Koczuby wysunęły się na gościniec z pośród nizkich, drewnianych domków małego miasteczka.

Dzielny skarogniady mierzyn, zaprzęgnięty pomiędzy dwa drążki, pod duhą brzostową z dzwoneczkiem, wyciągnął się w kłusie siarczystym. Nogi jego jak stal elastyczne migały tylko w biegu, uderzając ostro kopytami podkutemi o twardo ubity tor, na którym ponowa położyła przed godziną miękką lecz cienką warstwę świeżego, dotąd jeszcze niezbrukanego śniegu.

Po krótkiej zawiejce panowała teraz cisza w naturze, unieruchomionej w swej zimowej martwocie pustą okolicą i pogodą mróz zapowiadającą. Cały krajobraz wydawał się olbrzymią, nieco tylko tu i owdzie pogarbioną równiną białości, na którą blade blaski kładł księżyc w pełni, schylający się już nad widnokrąg. Odrzynał się on od sklepienia niebios cienkim, gdzie niegdzie ledwie dostrzedz się dającym paskiem.

Na tem niemal jednotonnem tle, twardemi konturami ciemnych barw rysowały się: koń, sanki i dwie postacie w nich siedzące.

Jedną z nich był mężczyzna, zaledwie dwadzieścia kilka lat liczący, otulony szubą szopową, opiętą w około ciała szerokim lakierowanym pasem, w barankowej czapce, nasuniętej na czoło. Trzymał lejce w ręku i kiedy niekiedy cmokał, raczej dla dania mierzynowi do poznania, że ktoś czuwa nad nim, aniżeli dla zachęcenia go do większego pośpiechu, konik bowiem szedł raźnie i szparko, a sanki, nie skrzypiąc, gładko ślizgały się za nim na swych płozach drewnianych, obitych blachą.

Andrzej Koczuba był propinatorem we wsi, oddalonej ztąd o cztery mile. Dążył obecnie do domu, załatwiwszy przedświąteczne interesa w miasteczku.

Obok niego siedziała żona w futrze z lisów, w dużej chustce, związanej tak zręcznie, że obejmowała całą głowę niby kapiszon, odsłaniając tylko część twarzy i oczy. Młoda kobieta w przewieszonym przez ramię grubym, wełnianym, puszystym szalu, spiętym na plecach broszą bronzową — i tworzącym jakby rodzaj sakwy czy hamaku — trzymała śpiące niemowlę, spoczywające w głębi tej improwizowanej kolebki na poduszce, w pieluszkach i ciepłym flanelowym kocyku. Od ostrości powietrza chroniła dziecię nad buzią rzucona i wylęta podwójna, gęsta gaza tiulowa. Występowały na nią krople rosy, powstałe z lekkiego i miarowego oddechu śpiącego maleństwa. Mróz je ścinał w kryształki, a matka co chwila usuwała ręką drobne lodowe bryłki z zasłony.

Andrzej patrzył na to z widocznem zadowoleniem, a kiedy bystrym wzrokiem powiódł po drodze i nie dostrzegł na niej żadnej przeszkody, obejmował żonę wpół i przyciskał swoje czerwone grube wargi do jej ust krasnych.

— Ostrożnie, żebyś Jasia nie zbudził — szeptała ona, chociaż pocałunek męża przepełniał jej serce błogością nieopisaną, rozlewającą się ciepłem, pełnem rozkoszy, po ciele młodej kobiety.

— A nie zachce mu się papu, zanim do domu zajedziemy?

— Z porady pana doktora przyzwyczaiłam go spać w nocy pięć godzin z rzędu, jeśli zatem ty go nie obudzisz, otworzy oczki i piersi zażąda dopiero kiedy staniemy na miejscu.

— Setna z ciebie niewiasta, moja Zosiu! — i znowu ją uścisnął.

Oboje byli w całem znaczeniu tego wyrazu przystojni.

On miał oczy czarne, pałające ogniem; czarne kędzierzawe włosy i wąsiki, gęsto porosłe nad koralowemi, wydatnemi ustami; czarną brodę, okalającą kształtnie lica rumiane, na których malowało się samo zdrowie.

Ona — zdrowiem także dysząca — była biała, jak opłatek, na twarzy i ciele. Z obu stron na jej policzkach kwitły róże świeże. Zdawało się, że płynie od nich woń róż prawdziwych. Oczy miała zielonawo-błękitne. Zachodziły one często mgłą wilgotną, wytwarzającą w źrenicach zmiany barw, jak w opalu. Płowe włosy połyskiwały refleksami łamiącego się światła w ich jedwabiu i rozpuszczone — jak płaszcz jedwabny — dosięgały do pasa.

Kochali się też całym szałem zmysłów!... Tak kochać się umieją — kiedy kochają prawdziwie — tylko ludzie należący do tej sfery.

Zmysłowość ich, pod wpływem półwychowania i pół-wykształcenia (posiadającego niekiedy urok sobie właściwy), przybierała cechy naiwnej lecz wdzięcznej poetyczności. Nie był to brutalny romans chłopa z chłopką, ani sceptyczny związek dwóch żądz, jaki w klasach wyższych łączy zbyt często istoty różnej płci w pary źle dobrane.

Czytanie rozmaitych oryginalnych i tłumaczonych powieści, oraz wierszy opiewających miłość, chociaż dorywcze i prawie zawsze bezkrytyczne, uwytworniło niegasnące dotąd pragnienia, zaznaczając ich skłonność ku sobie, znamieniem estetycznem. Wszystkiemu, co w umiłowaniu się wzajemnem było z natury rzeczy realnem, nadawali mimowiednie jakiś odcień romantycznego liryzmu, uszlachetniającego namiętność.

Szczególnie Zosia, ziemskie swoje uczucia egzaltowała uniesieniem duchowem wiarą religijną w sakrament małżeństwa, w ideał obowiązku, którego znaczenie i ważność potęgowało w jej umyśle macierzyństwo. W sercu jej tkwiła bezgraniczna miłość dla dziecka. Szalała za mężem, ale uwielbiała malutkiego Jasia.

Nie z przyczyn etycznych, ani religijnych wypływało u Andrzeja pewne panowanie, wobec świata, nad objawami egoistycznego, lubieżnego kochania, chociaż w praktykach pobożnych współzawodniczył z żoną o lepsze i wyznawał jawnie te same, co ona, zasady.

W szczupłych i ciasnych granicach partykularza, opinja publiczna wydała mu patent na cnotę i moralność bez zarzutu. Ksiądz proboszcz go chwalił; wpośród kupców i urzędników w miasteczku używał wielkiego miru, posesorowe, ba! nawet i dziedziczki okoliczne za wzór mężom go wskazywały; a mężowie, którzy go nieraz potrzebowali, bo miał trochę uskładanego grosza, podnosili przymioty pana propinatora do wyżyn ideału.

Dobrze na tem wychodził; wiodło mu się we wszystkiem. Więcej już patrzył na pana, niż na prostego karczmarza; mająteczek ciągle powiększał; ożenił się z miłości z śliczną Zosią, córką rządcy w dobrach książęcych, którąby chętnie i niejeden szlachcic poślubił, bo była piękna i edukowana; wreszcie po roku życia z ukochaną, niezachmurzonego najlżejszem nieporozumieniem, urodziło mu się dziecko. Czegóż więcej mógł pragnąć?... nic mu do szczęścia nie brakowało.

Na szczęście to zasługiwał najzupełniej, a ludzie trzymając się ewangielicznej zasady: „po czynach poznacie ich“, słusznie go cenili. Czynom jego nic nie było do zarzucenia.

A jednak... na dnie jego duszy, gdzieś bardzo głęboko siedziało brudne zwierzę samolubstwa, z miłością (taką, jak ją Zosia pojmowała) nie mające nic wspólnego. Okoliczności, najwierniejszy probierz charakterów, nie złożyły się nigdy tak, aby bestję rozzuchwalić i wywieść z legowiska. Nikt o jej istnieniu nie wiedział.

(Dok. nast.).

lone i zasnął wraz z swą rodziną. Gdy nad ranem sąsiedzi zdziwieni spokojem, jaki panował w chacie Faryseja, otworzyli przemocą drzwi, straszny widok przedstawił się im, bo oto troje osób leżało obok siebie bez życia. Czad powstały skutkiem wczesnego zatkania pieca spowodował śmierć całej rodziny. Wszelkie starania, by zaczadzonych przywrócić do życia okazały się bezskuteczne, a lekarz z Bełza, dr. Musiałowicz sprowadzony czem prędzej na miejsce wypadku, mógł tylko śmierć wszystkich trojga ludzi skonstatować.

* Bursztyn. † Dnia 30 grudnia zeszła z tego świata Jadwiga z hr. Ilińskich Stecka. Ur. 28 lipca 1826 roku w Romanowie na Wołyniu. Zmarła była żoną Henryka Steckiego, obywatela gub wołyńskiej, zaś córką Henryka hr. Ilińskiego i Michaliny z hr. Bierzyńskich. Zostawiła dwoje dzieci: Henryka i Jadwigę księżnę Jabłonowską.

* Kołomyja. — Zastrzelił się tu Wencel Baranek, kapitan 58 pułku piechoty.

* Cieszyn. — *Gwiazdka Cieszyńska*, wybornie redagowane pismo ludowe, uprasza rodaków z Galicji o poparcie. Spodziewamy się, że odezwa ta nie pozostanie bez skutku. *Gwiazdka* wychodzi co tydzień, a cena jej z przesyłką wynosi 1 złr. 15 ct. kwartalnie. — Książę biskup wrocławski zamianował proboszczami *ad personam* księży proboszczów: Ks. Józefa Jurczyka z Ochab, ks. Jana Mrkwę z Jaworza i ks. Antoniego Stiskałę z Ropicy, a zarazem udzielił ks. wikaremu Antoniemu Hauke z Gurschdorf oznakę godności proboszcza. Urząd jeneralnego wikarjatu udzielił ks. Michałowi Baranowi, wikaremu z Cierlicka, 2-miesięczny urlop, celem odbycia podróży do Ameryki w sprawach spadkowo-familijnych. — Inwestytura ks. Jana Matulskiego odbyła się dnia 2 stycznia. — Towarzystwo „Matek katolickich", na czele którego stoi najprzewielebniejszy ks. biskup Śniegoń, rozdało w klasztorze pp. Boromeuszek d. 22 z. m. według zwyczaju, liczne podarunki na Gwiazdkę dla ubogiej dziatwy szkolnej. Obdarzono 58 dzieci różną odzieżą zimową wartości przeszło 200 złr. Przy sposobności dziatwa popisywała się wobec licznych gości i członków towarzystwa śpiewem, deklamacjami, a następnie przemówił o szlachetnym celu Towarzystwa ks. Rajmund Wider, a zakończył całą uroczystość przemową najprzewieleb. ks. biskup, zachęcając dziatwę do pracy, a w końcu po krótkiej modlitwie udzielił obecnym błogosławieństwa.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Wrocław. — *Nowiny Raciborskie* zapisują z zadowoleniem, że katolicka *Schlesische Volkszeitung* przyznaje polskim Górnoślązakom odrębną od niemieckiej narodowość. Wydać się to może dziwnem, ale tylko tym, którzy nie wiedzą, że w Prusach słowo *narodowość* często używanem bywa w tem znaczeniu, co słowa *przynależność polityczna* lub *obywatelstwo*. Dlatego niektóre dzienniki niemieckie nie uznają istnienia w granicach rzeszy niemieckiej *Polaków*, lecz mówią tylko o *mówiących po polsku Prusakach lub Niemcach*.

KURJER WARSZAWSKI.

* Znany portrecista, Leopold Horowitz, odstąpił od zamiaru opuszczenia Warszawy. Artystę zatrzymują w naszem mieście względy rodzinne.

* Niektórzy uczestnicy konkursu rzeźbiarskiego Towarzystwa sztuk pięknych zwrócili się do komitetu z oświadczeniem, iż nadeślą swoje utwory dopiero o parę dni później po ustanowionym terminie. Tym sposobem wszystkie rzeźby konkursowe znajdą się w komplecie około dnia 17 bm.

* „Przegląd pracowni malarskich" w salonie Krywulta trwać będzie do dnia 25 b. m. Dotąd sprzedano na „przeglądzie" obrazów i szkiców za 2300 rs. W pierwszych dniach lutego w tymże salonie, oprócz popisu uczennic szkoły malarskiej L. Wiesiołowskiego, ma być wystawiony zbiór portretów Adama Mickiewicza, dostarczony przez p Leopolda Meyeta.

* Ministerjum oświecenia otrzymało przedstawienie o otworzenie w Warszawie wyższych kursów żeńskich.

* W dniu 18 z. m. liczne grono kolegów i przyjaciół odprowadziło na cmentarz wyznania mojżeszowego zwłoki przedwcześnie zmarłego malarza, b. p. Jakóba Rosenbauma. Młodzieniec zmarł wkrótce po powrocie z Paryża, gdzie bawił w celach artystycznych, zasilając naszą wystawę sztuk pięknych utworami swego pędzla. Żył lat 28.

* „Influenza" nie na żarty rozpanoszyła się w Warszawie i mniejszych ogniskach prowicjonalnych Królestwa. W szkołach jeszcze przed ferjami świątecznemi przerzedziła się liczba uczniów, zakłady fabryczne uwalniają swych pracowników „zainfluenzowanych", wreszcie redakcje przepraszają czytelników za spóźnienia w wydawnictwie dzienników, gdyż zecerów i współpracowników opanowała modna choroba. Humorystyka z lubością rozkoszuje się „influenzą", tworząc na aktualnem tle niekiedy zbyt pieprzne obrazki, a teatr korzystając z chwili, wystawia komedyjkę pod tytułem: *Influenza*, napisaną przez pacjenta. Pełno jej wszędzie!

KURJER WIEDEŃSKI.

* Z powodu śmierci cesarzowej brazylijskiej została ustanowioną żałoba dworska, która potrwa od 2-go do 20-go stycznia, t. j. całych dni 18. Cesarzowa przyjechała z Miramare z arcyksiężniczką Marją Walerją.

* Przybyło tu hiszpańskie Towarzystwo dramatyczne, które miało dawać przedstawienia w Carl-Theater. Publiczności jednak nie podobali się Hiszpanie, skutkiem czego dyrektor teatru zerwał umowę. Impressario, niemiec z pochodzenia, udał się do policji o pomoc, biednym bowiem Hiszpanom wierzyciele wszystko zasekwestrowali. Jakim cudem dostaną się oni nazad do Madrytu, tego żaden z nich nie wie, gdyż szanowny impressario z pewnością się ulotni.

KURJER RZYMSKI.

* Ojciec św. ofiarował ubogim miasta Rzymu na gwiazdkę 30 000 fr., a za 15.000 fr. polecił wykupić z lombardu pościel, przez biedaków zastawioną.

* Julian Klaczko, bawiący obecnie w Rzymie, zachorował na influenzę.

KURJER PARYSKI.

* Br. Rothschild w Paryżu ofiarował 100.000 fr. na rzecz ofiar influenzy.

* P. Eiffel kupił za sumę 2,000.000 fr. wspaniałą kamienicę przy ulicy Rabelais w Paryżu i zamieszka w niej niebawem, zajmując ją całą dla siebie. Okazuje się, iż „wieża była doskonałym interesem ..

* *Temps* donosi, że influenza mocno grasuje wśród francuskiej rady państwa. Dwaj prezydenci sekcyjni, pięciu radnych i kilku maîtres des requetes i audytorów zachorowało, tak, iż posiedzenia sekcyjne z powodu braku radnych odbywać się nie mogą.

W Nancy zamknięto liceum, a w Toulonie panuje formalna panika z powodu influenzy. Liczba zmarłych wskutek tej choroby podwoiła się w ci gu trzech dni W Belforcie w garnizonie wojskowym w niektórych kompanjach zachorowało po 15 ludzi.

Rozmaitości.

Pożar zamku Laeken. Wielką szkodę poniósł król belgijski. Wspaniały jego zamek Laeken zgorzał do szczętu. Pożar wybuchł na sam Nowy Rok, gdy król znajdował się w Brukseli, aby przyjmować życzenia od ministrów i ciała dyplomatycznego. Z płomieni wydobyto ledwie papiery królewskie i najważniejsze dokumenty. Nato miast spłonęła cała garderoba królowej, nawet jej bielizna, do tego stopnia, że wieczorem tegoż dnia musiała monarchini kupić sobie w mieście rzeczy najniezbędniejsze. Galerja obrazów, gobeliny, bogata bibljoteka, wszystko spłonęło. Ocalały tylko cieplarnie i stajnie. Gdy wiadomość telegraficzna o pożarze przyszła do stolicy, król bardzo się zmartwił, ale mimo to przyjmował dalej życzenia. Natomiast królowa co koń wyskoczy, pospieszyła do Laeken. Tu jednak było już wszystko stracone. Przyczyną pożaru była zła konstrukcja kaloryferów. Zamek ten leżał w pięknej okolicy, tuż pod Brukselą, z cudownym widokiem na stolicę. Zbudowano go w r. 1792 dla namiestnikowej austrjackiej, księżniczki Marji Krystyny, później zaś przeszedł na własność Józefiny, pierwszej żony Napoleona I. W r. 1815 jako majątek państwowy dostał się pierwszemu królowi belgijskiemu. W tym samym zamku odbyły się także zaręczyny austrjackiego następcy tronu, Rudolfa z księżniczką Stefanją.

Nieszczęśliwy humorysta. Marek Twain, sławny na cały świat humorysta, według *Herolda*, wychodzącego w Milwaukee, znajduje się w takich stosunkach materjalnych, o jakich nawet pierwsi autorowie europejscy nie mogą marzyć. Jego dzieła i księgarnia nakładowa przynoszą mu rocznie 80.000 dolarów, t. j. około 200.000 guldenów. A jednak Twain jest nieszczęśliwy, ponieważ jego żona do dziś dnia pod żadnym warunkiem nie chce się śmiać z jego dowcipów!

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś, 4 stycznia, Kościół katolicki obchodzi uroczystość św Tytusa, biskupa. Z pogaństwa został nawrócony do wiary św. przez św. Pawła. Od tego Apostoła był wyświęcony na biskupa wyspy Krety i potem posyłany na opowiadanie ewangelji św. w Dalmacji; przeto mieszkańcy tej słowiańskiej krainy czczą św. Tytusa, jako pierwszego swojego Apostoła. Umarł w dyecezji swojej na wyspie Krecie, mając lat 94 życia.

Kalendarz. Dziś św. Tytusa; jutro św. Telesfora, Papieża i męczennika.

Kalendarz historyczny. 4 stycznia 1517 roku: Zygmunt I. zwołuje sejm pruski w Malborgu.

* *Wydział Rady powiatowej* odbył w dniu wczorajszym posiedzenie. Obradowano nad statutem powiatowej Kasy Oszczędności. Dyskutowano dłużej nad wyborem Komisji kontrolującej; chciano tutaj przeprowadzić poprawkę, aby Komisję kontrolującą wybierano nie z Wydziału Kasy Oszczędności, lecz z pełnej Rady. Na to oświadczył przewodniczący p. Milieski, że, gdyby poprawka uchwaloną została, on byłby zmuszonym do zrezygnowania z swej godności. Wobec tego Rada poprawki tej nie przyjęła. W dalszym ciągu obrad, hr. Sobiesław Mieroszowski postawił wniosek, aby Dyrekcję, wybieraną przez Wydział kasy, zatwierdzała Rada powiatowa. Przy głosowaniu wniosek ten przeszedł. Wskutek tego prezes Rady powiatowej, p. Milieski, zrezygnował ze stanowiska przewodniczącego i naznaczył wybory za dwa tygodnie.

* † *Ks. Jan Karol del Campo Scipio* zmarł w dniu wczorajszym. Senator b. Rzeczypospolitej krakowskiej, pronotarjusz apostolski i prałat domowy Jego Świątobliwości, dziekan kapituły krakowskiej, radca konsystorza biskupiego, członek Akademji umiejętności — oto szereg godności, jakie nieboszczyk piastował. Urodził się śp. ks. Scipio 28 lutego 1801 roku, kapłanem był od lat 63. Za duszę jego odbędzie się nabożeństwo żałobne we wtorek 7 b. m. o godzinie 9 rano na Wawelu. W niedzielę o godz. 3 popołudniu pogrzeb, na który kapituła katedralna zaprasza krewnych zmarłego, wielebne duchowieństwo i wiernych.

* *Stowarzyszenie kandydatów notarjalnych w Krakowie* wydało drukiem pierwszy zeszyt swego kwartalnika, który obok sprawozdań z posiedzeń i pytań z codziennej praktyki zawiera dwie cenne prace: dra Kazimierza Bystrzonowskiego „Ze statystyki notarjatu" i dra Tadeusza Starzewskiego „Obdłużenie naszej mniejszej własności." Ponieważ ta ostatnia praca porusza żywotną sprawę krajową, pomówimy o niej niebawem obszerniej.

* *Praktyczny kurs robót* kobiecych ma być zaprowadzony w szkole św. Scholastyki. Uczennice po skończeniu dotychczasowych kursów robót będą w możności rozszerzyć znajomość w tym przedmiocie i samodzielnej nabyć wprawy. Kurs będzie jednoroczny dla dwóch specjalnych przedmiotów (np. haft i szycie); w drugim roku uczennica może kształcić się w dwóch innych specjalnych przedmiotach.

* *Szkoła dla szewców* ma być założoną w naszem mieście. Komisja przemysłowa radziła o tem i myśl powyższa bardzo zainteresowała wszystkich członków komisji. W właściwym czasie podamy Czytelnikom wyniki rozpraw dotyczących tego przedmiotu, tak ważnego dla rozwoju naszego przemysłu miejskiego.

* *Wyścigi międzynarodowe* mają być urządzone w Krakowie. Projekt ten od lata zeszłego roku przybiera rozmaite formy: rozpatrywano teren, odmierzano długość toru, — słowem zastanawiano się poważnie nad tą sprawą. Obecnie Towarzystwa wyścigowego lwowskie, wiedeńskie i warszawskie, zainteresowane tem, wysłać mają swoich delegatów, aby bliżej i ostatecznie rozważono możliwość podobnego przedsięwzięcia. Zgromadzenie delegatów ma nastąpić w d. 19 b m, komitet będzie się składał z delegatów każdego z powyżej wymienionych towarzystw. Na koszta projektują subskrypcję w wysokości 100.000 złr.

* *Walne zgromadzenie* członków Kasyna powszechnego odbędzie się dziś o godzinie 7-mej wieczorem.

* *W teatrze* dzisiaj dają *Odettę*, znakomitą komedję Sardou, z panią Hoffmanową w roli tytułowej.

* *Dla jadących do Rosji.* Dowiadujemy się, że pociągi rosyjskie Nr. 6 i 5 nie mają odtąd codziennego połączenia z naszymi pociągami kurjerskimi Nr. 1 i 2, jako też mięszanymi Nr. 11 i 12 w Wołoczyskach względnie w Podwołoczyskach, lecz tylko w tych dniach, w których rosyjskie pociągi kurjerskie Nr. 2 i 1 nie kursują.

Tak więc aż do odwołania rosyjski pociąg Nr. 6, odchodzi z Wołoczysk tylko w każdy *Poniedziałek, Wtorek, Czwartek, Piątek i Sobotę*, pociąg zaś rosyjski Nr. 5 przychodzi do Podwołoczysk tylko w każdą *Niedzielę, Poniedziałek, Środę, Czwartek i Sobotę*.

Dla wczesnego załatwienia czynności cłowych w Wołoczyskach, zaprowadzonym będzie w każdą *niedzielę* i *środę*, tj. w tych dniach, w których rosyjski pociąg Nr. 2 z Wołoczysk odchodzi, *nadzwyczajny pociąg osobowy*, którym podróżni naszego pociągu Nr. 11, nie czekając na odjazd naszego pociągu granicznego Nr. 201, do Wołoczysk udać się mogą.

Odjazd tego nadzwyczajnego pociągu osobowego nastąpi o godzinie 6 min. 30 wieczorem, a przyjazd tegoż do Wołoczysk o godzinie 6 min. 47 wieczorem według zegaru budapeszteńskiego.

Dalsze szczegóły wyżwspomnionego ogłoszenia zostają niezmienione.

* *Stowarzyszenie młodzieży handlowej* urządza w dniu jutrzejszym przedstawienie amatorskie. Dochód przeznaczono na zapomogi dla członków Stowarzyszenia. Odegrają amatorowie trzy jednoaktówki: *Złoty cielec* Dobrzańskiego, *Trafiła kosa na kamień* i *Dwaj roztargnieni*.

* *Zarząd parku krakowskiego* donosi nam, że dziś, jutro i pojutrze przygrywać będzie na ślizgawce, w tymże parku urządzonej, muzyka wojskowa.

* *Na ślizgawce*, obok ogrodu Botanicznego, przygrywać będzie orkiestra wojskowa dziś, jutro i pojutrze od godz. 2—5 popołudniu.

REPERTUAR TEATRALNY.

Sobota 4 stycznia: *Odetta*, komedja W. Sardou.

W Niedzielę 5 stycznia: Przedstawienie popołudniowe, *Twardowski na Krzemionkach*, krotochwila czarodziejska ze śpiewami w 5 aktach J. N. Kamińskiego, wieczorem: *Polowanie na zięciów*, komedja w 4 aktach Labiche i Delacour.

W Poniedziałek 6 stycznia: Przedstawienie popołudniowe, *Emigracja chłopska*, obraz ludowy w 5 aktach Wł. L. Anczyca, wieczorem po raz 8 my: *Książe Pan*, komedja w 3 aktach Adolfa Abrahamowicza i Ryszarda Ruszkowskiego.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 3 stycznia.

Grand Hotel: Mieczysław hr. Orłowski, wł. d. Jarmolińce, Aleks. Miciewski, wł. d. Żółkiew, O. Fran. Marschand, Paryż, Aleks. książę Lubomirski, wł. d. Lwów, Franciszek Kotowicz, Ukraina, Max. Schuller, kupiec z Wrocławia.

Hotel Saski: Nathmann Fige, ob. z. Gub. Podol., Hr. Stan. Aleksandrowicz, ob. z Litwy, Justyna Benoe, ob. z Niegowic, Karol Jenuser, kupiec, Wiedeń, Julian Peukala, inżynier, Morawa, Henryk Biliński, ob. z Podola.

Hotel Krakowski: Hipolit Śliwiński, inżynier z Gródka, Józef Znamirowski, obyw. z Gródka, ks. Wł. Głębocki, proboszcz z Chrzanowa.

Hotel Victoria: Bronisław hr. Romer z Borawy, Marjan Lisowicki, c. i k. porucz. rez., Piotr Hoser, ogrodnik z Przemyśla.

Proces wyzyskiwaczy ludu.

Wadowice 3 stycznia.

Liczbę chorych oskarżonych zwiększyli: Mirosławski i Schramm. Ostatni jest tak biednym, że nie mógł opłacić świadectwa lekarskiego.

Rozprawa za zgodą prokuratora i obrońców toczy się w ich nieobecności.

Pierwszy z przesłuchanych dziś świadków Tomasz *Chlebecki* zamierzał wyemigrować do Ameryki w kwietniu 1885 roku. Na zapytanie przewodniczącego, co go do tego kroku skłoniło, odpowiada, „że wszyscy jechali tam na zarobek, to i ja pojechał dla poprawienia sobie złej doli." Już w Skawinie przyczepił się do wychodzców jakiś agent (był nim Max Band, który zbiegł do Ameryki). Pan ten proponował Chlebeckiemu i towarzyszom, by opłacili się konduktorowi, który zasłoni ich przed ewentualną interwencją żandarmerji w Oświęcimiu. Zgodzili się Band wziął od każdego po 50 ct., rzekomo dla skaptowania służby kolejowej.

W Oświęcimiu musieli emigranci przejść przez alembik agencyjny. Tam ofiarowano im karty okrętowe po 80 złr. 40 ct. Świadek również złożył tę sumę na ołtarzu agencyjnym, do Ameryki jednak nie pojechał, wskutek interwencji żandarmerji, która go odstawiła do miejsca stałego zamieszkania. Chlebecki nie przyłącza się do postępowania karnego, gdyż pieniądze zwrócone mu zostały w starostwie krośnieńskiem.

Świadek Jan *Konieczkowski*, towarzysz niedoli Chlebeckiego, zeznaje mniej więcej te same szczegóły. Wiedział on, że „przy wodzie" (t. j. w Hamburgu) bilety okrętowe są tańsze, ulegając jednak namowom, kupił „sziffkartę" u Herza za 80 złr. W Löwenbergu, Herzu i Landau poznaje tych, którzy „spacerowali po kancelarji hamburgskiej".

Świad. Wojciech *Leśniak*, należał również do tych emigrantów, na których kieszenie polowała agencja oświęcimska. Prócz biletu okrętowego musiał on dopłacić pewną kwotę w Hamburgu za utensylja okrętowe (rum, łyżkę, talerz i t. d). Na wydatek ten nie był świadek przygotowany, gdyż zapewniano go w Oświęcimiu, że żadnych kosztów podczas drogi ponosić nie będzie. Skonfrontowani z Leśniakiem oskarżeni: Kała i Sternal zdradzają swem nieprzyzwoitem zachowaniem się przed trybunałem — stan nietrzeźwy. Trybunał uchwala ukarać obu podchmielonych naganiaczy przez zredukowanie im dziennej płacy (40 ct.) do połowy.

Św. Józef *Pachna* zeznaje, że go w Oświęcimiu straszono „richterem." Argument ten silnie przemówił do Pachny, bo kupił „sziffkartę."

Na zapytanie prof. *Rosenblatta*, odpowiada świadek, że właściwie nie wiedział, „co to znaczy „richter," bo go nigdy nie widział." (Wesołość).

Św. Fr. *Grabusz* informuje się na wstępie, z jakiej racji ma składać przysięgę. Gdy mu przewodniczący objaśnił jej znaczenie, oświadcza gotowość zeznawania tego, „co dokumentnie wie." Nie posiadając żadnych środków, zapożyczył się na drogę w nadziei, że „to jakosik odrobi w Ameryce." Nie omylił się, gdyż po czterech latach przywiózł jedenaście „stówek." W Oświęcimiu żądano od Grabusza 40 złr. tytułem zadatku na kartę okrętową. Nie pamięta zresztą, co powiedział w protokóle, „bo ten był okrutnie wielki," a straciwszy wzrok w Ameryce nie jest w stanie rozpoznać, który z oskarżonych sprzedawał mu „sziffkartę."

Prof. *Rosenblatt* uprasza o uchwałę trybunału co do konfrontacji świadka Urbana z Filipem, gdyż w sprawie tej jedynie p. przewodniczący wyłuszczył swą opinję, a ta podlegać może krytyce. (Uchwała zapadnie później).

Zeznania reszty świadków, jak *Żuby, Nycza, Swachy, Korby, Braja* i *Fikonicza* dotyczą znanych już czytelnikom okoliczności.

Na popołudniowem posiedzeniu odczytali protokulanci pp. Jabłoński i Radwański protokóły: oględzin komisji śledczej w Brzezince, rewizyj biura agencyjnego Herza, oraz mieszkań prywatnych Herza, Zeitingera, Löwa, Winzera i Kupermana.

Koniec posiedzenia o godz. 4 tej. *b.*

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Rzym 4 stycznia. Papież przyjmował wczoraj księcia biskupa Dunajewskiego.

Wiedeń 4 stycznia. Na jutrzejszej konferencji w sprawie ugody czesko-niemieckiej ma być uczyniony wniosek ze strony niemieckiej, od którego przyjęcia zależeć będzie wstąpienie posłów niemieckich do Sejmu czeskiego. Wniosek ten ma głównie na celu zapewnić Niemcom głos w Wydziale krajowym czeskim. Dotąd wybierają członków Wydziału trzy kurje: własność większa, gminy wiejskie i miasta. We wszystkich kurjach posiadają dziś Czesi większość. Niemcy żądają więc zmiany statutu krajowego, tak, iżby w miejsce dzisiejszych kurji obie narodowości wybierały swoich reprezentantów do Wydziału krajowego. W ten sposób Niemcy uzyskaliby nietylko ustawową możność, ale i prawo zastępstwa w Wydziale krajowym, a przez to wpływ na sprawy czeskie.

Wiedeń 4 stycznia. „Tagblattowi" Schepsa donoszą, drogą na Toruń, że **carowi podano w zupie borówczanej strychninę.**

Wiedeń 4 stycznia. Tisza konferował wczoraj dłuższy czas z Kalnokym.

Praga 4 stycznia. Książe Auersperg choruje na zapalenie płuc. Stan beznadziejny.

Berlin 4 stycznia. „National Ztg." gani prasę panslawistyczną, że nowy rok powitała pogróżkami wojennemi.

Londyn 4 stycznia. Rząd rosyjski zamówił w fabrykach tutejszych szyny kolejowe za 30 miljonów rubli, aby co prędzej wybudować drugi tor w prowincjach zachodnich.

Petersburg 4 stycznia. Fabryki broni otrzymały nakaz pracować także i w nocy.

Rzym 4 stycznia. Król na przejażdce spadł z konia. Po południu już był jednak zupełnie zdrowym i przyjmował cesarzowę Frydrykowę z Berlina.

Belgrad 4 stycznia. Rząd zawarł układ o pożyczkę 15 miljonów z paryską grupą, a 5 miljonów z serbskim bankiem narodowym.

Londyn 4 stycznia. Firma Baring otrzymała depeszę od brazylijskiego banku, że w Brazylji panuje spokój i porządek dzięki nadzwyczajnej energji rewolucyjnego rządu. Prasa londyńska wyśmiewa tendencyjność i kłamliwość tego doniesienia.

Rio de Janeiro 4 stycznia. Rząd rewolucyjny dla pozyskania młodzieży wydał dekret, że na uniwersytet mogą wszyscy uczęszczać bez składania egzaminów dojrzałości.

Mons 4 stycznia. Przed domem dyrektora kopalń górniczych eksplodowała wczoraj bomba dynamitowa. Zarządzono surowe śledztwo.

Bruksela 4 stycznia. Strejkujący robotnicy dopuszczają się gwałtów. W krwawych zajściach wielu ludzi rannych.

Zanzibar 4 stycznia. Wschodnio-afrykańskie Towarzystwo angielskie wysłało wojska arabskie, aby wypędzić naczelnika Witulandesa, który zajął część angielskiego terytorjum. Skoro to nastąpi wyśle Mackenzie wojska nad rzekę Tanę, aby tam znów zatknąć angielską chorągiew i podjąć poszukiwania za Petersem.

Jena 4 stycznia. Zmarł tu sławny historyk kościelny, Karol August Hase, w 89 roku życia.

Budapeszt 4 stycznia. List pieniężny z kwotą 360.000 marek, nadany na pocztę d. 28 z. m. z przeznaczeniem do Wiednia, zginął bez śladu. List był zabezpieczony w międzynarodowym związku ubezpieczeń walorów publicznych.

Nowy Jork 4 stycznia. Fabryka Edisona zgorzała do szczętu. Szkoda wynosi sto tysięcy dolarów.

Manchester 4 stycznia. Teatr w Porth, prowincja Wallis, zgorzał po przedstawieniu, przyczem dwie osoby utraciło życie.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 3 stycznia 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austrjac. papier op.	86	60	Obl. ind. gal..	104	50
„ srebrn. „	87	15	4½% Obl. Poż. kraj. galic. .	97	50
„ 4% złota.	108	90	6% List. zas. g. Za.kr. z. 36-l.	—	—
„ 5% pa. nie.	101	70	4½% Listy zas. Banku kr. g..	—	—
Akc. ban. AW..	921	—	Akc. Landerb..	229	60
„ kredytowe	322	50	„ kol. Kar.-L.	185	75
Londyn	117	90	„ „ lw.-czer.	232	—
Napoleony	9	33	„ „ południ..	137	50
Dukaty	5	58	Ruble	127	—
Marki	57	77½	Srebra	—	—
5% Ren. w. pap.	98	95			
4% „ „ złota	101	—			
Losy prem. w..	137	—			

Targ zbożowy na Kleparzu

(Kraków 3 stycznia).

Pszenica biała od 9.45 do 9.70; czerwona od 9.50 do 9.75; żółta od 9.45 do 9.65; żyto 8.40 do 8.60; jęczmień od 7.75 do 8.75; na kaszę od 7.— do 7.35; owies od 7.75 do 8.—; Groch —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Dr. Walenty Staniszewski

otworzył 126(5-5)

KANCELARJĄ ADWOKACKĄ

w Krakowie, przy ulicy Florjańskiej l. 7.

70)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Zastanów się lepiej, a przekonasz się, że ją mam. To darmo, Misia trzeba w świat puścić. Zanadto ma dobre zasady, żeby się w tym świecie zmarnował — a że go pozna bliżej, tem lepiej, choćby nawet i poszalał trochę, choćby i grosza co stracił...

Długo jeszcze trwały certacje i narady, w końcu stanęło na tem, że panna Elżbieta zostanie, a Miś wyprawiony będzie do Warszawy, czy dalej za granicę, gdzie mu się podoba, ażeby świat przejrzał i między ludźmi się otarł.

Późno już było gdy Marczyński plebanję opuścił — i planami przyszłości zajęty do domu powrócił.

Miś nie domyślał się nawet, co mu grozi. Był szczęśliwy, pełen zachwytów i marzeń.

Nazajutrz rozmawiał z Ziunią przy herbacie bardzo wesoło, a około południa, upatrzywszy chwilę stosowną, znalazł ją w ogrodzie.

Chodzili razem, rozmawiali, śmieli się, zrywając kwiaty.

— Pani lęka się jesieni? — mówił do niej.

— Wspominałam już panu, że nie lubię tej pory roku.

— Całą moją inteligencję wysilam myśląc nad tem, jakby ją pani uprzyjemnić. Mam już tysiące projektów...

— Tak dużo?

— A tak. Gdy pogoda posłuży, będziemy jeździli konno, podczas wieczorów długich zajmiemy się czytaniem, będziemy też jeździli z wujaszkiem do pani sędziny, mojej chrzestnej matki, może też zaczniemy bywać w okolicy.

— Ja także już pomyślałam o jesieni. Nakupiłam masę kanwy i włóczek, zajmę się krosienkami.

— Cóż pani robić zamierza?

— Prezent dla wujaszka.

— Wszystko dla wujaszka, a co dla mnie?

— Trzeba zasłużyć.

— O zasłużę, z pewnością zasłużę! — zawołał i ujął rączkę Ziuni, schylił się i chciał ją ucałować.

W tej chwili nadbiegł Franek.

— Proszę panicza, — rzekł, — pan rządca ma do panicza bardzo ważny i pilny interes, kazał powiedzieć, że w kancelarji oczekuje.

Rozdział jedenasty, opisujący jak Miś opuścił Lisów i wybrał się w świat.

Wezwany na konferencję przez swego opiekuna, Miś pobiegł do niego z uśmiechem na ustach, wesoły. Innym już teraz być nie mógł i nie umiał, bo wszystko cieszyło go, uszczęśliwiało i napełniało radością. Zaledwie jednak stanął na progu, posmutniał, a raczej zaniepokoił się poważną i niezwykle uroczystą miną Marczyńskiego. Zaraz na wstępie zapowiedział pan Józef Misiowi, że ma z nim pomówić o bardzo ważnej kwestji i, wbrew zwyczajowi swemu, zamiast przystąpić wprost do rzeczy, zaczął od długiej przemowy, w której streścił całe dzieje Misia i opieki, jaka nad nim była rozciągnięta od dnia śmierci rodziców aż do chwili obecnej. Usłyszał więc chłopiec, o czem zresztą i sam doskonale wiedział, że tak pan Józef, jak i ksiądz Mateusz, dokładali wszelkich starań, aby się z opieki najsumienniej i możliwie najlepiej wywiązać.

— Dbaliśmy o to, żebyś się wychował, — mówił pan Józef, — żebyś miał zdrowie i siły. Obawiając się, abyś za oczami naszemi, wśród ludzi obcych, nie uległ jakiemu wypadkowi, lub nieszczęściu, kształciliśmy cię w domu... przybrawszy do pomocy profesora-emeryta — prócz tego, ja uczyłem cię specjalnie gospodarstwa, w tym celu, ażebyś objąwszy twe dziedzictwo, mógł samodzielnie pracować. Wyczerpaliśmy już nasze wiadomości i nadto cośmy zrobili nie możemy uczynić nic więcej. Teraz powinieneś wejść w nową fazę życia. Czas już wyzwolić się z pod nieustannej naszej opieki, czas żebyś spróbował własnych sił, żebyś zobaczył świat.

— Więc wujaszek życzy sobie, żebym ztąd wyjechał?

— Koniecznie. Jest to dla ciebie niezbędne.

— Proszę wujaszka, — odezwał się chłopiec błagalnie, — co mi po jakimś świecie? alboż mi tu źle? czyż może być gdzie lepiej niż tu?

— O tem się przekonasz dopiero; dziś nie mając możności porównania, nie wiesz czy tu lepiej, czy gdzieindziej.

— O wiem bardzo dobrze, — odrzekł z mocą.

— To ci się zdaje tylko, mój kochany. Wyjazd jest konieczny.

— Ale dokąd mam jechać i po co?

— Pojedziesz gdzie ci się będzie podobało. Do Warszawy, czy zagranicę. Możesz wybierać, stać cię na to.

— I długo mam w tej podróży być?

— To zależy od twojej woli, rok, dwa, trzy — dopóki nie zatęsknisz do nas i do rodzinnego kąta.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Opuściło prasę dziełko illustrowane pod tytułem:

„BUKIET"

(Wydanie zbiorowe utworów belletrystycznych najcelniejszych pisarzy polskich). Jestto najstosowniejszy podarek dla pań.

W ozdobnej oprawie kosztuje dziełko 1 złr., zbroszurowane 80 cnt. Dla prenumeratorów *Kurjera Polskiego* cenne to dziełko kosztuje **tylko 80 ct. oprawne, a 65 ct. zbroszurowane.** Nabyć można w Administracji *Kurjera Polskiego* ul. Szewska l. 7. (5-?)

Na prowincji za dopłatą 5 ct. na portorjum.

Fortepian

krzyżowy, krótki, do sprzedania ul. Długa l. 9. I. piętro. Oglądnąć go można od godziny 3 do 5.

(1-3)

ANTONI SADOWSKI

KRAWIEC MĘZKI

w Krakowie, w Rynku gł. Linia A-B Nr. 46

obok „Hotelu Drezdeńskiego"

poleca Szan. Publiczności Skład swój, zaopatrzony na każdą porę roku **w wielki wybór materyałów** z pierwszych fabryk angielskich, francuskich oraz krajowych najwięcej renomowanych.

Utrzymuje ciągle znaczny zapas gotowych ubiorów i wykonywa wszelkie zamówienia podług najświeższych żurnali paryskich, w najkrótszym czasie i po cenach najumiarkowańszych. (2-?)

Niebieskie płócienne ubiory

dla robotników

Pierwszy gatunek. . . . . 3 złr. 50 cnt.
Drugi gatunek. . . . . . 2 „ 50 „

trwałe z gwarancją rozsyła

Pauker Gusztáv

największy zakład ubiorów dla robotników.

Buda-Peszt, Hatvanergasse 17,

główny wchód od Ungargasse 1.

Próbki na żądanie bezpłatnie i franco.

(Sg. 4-6)

Wałeczki do okien

chroniące od przeciągu

w największym wyborze poleca

W. KRZYSZTOFOWICZ

Kraków. Rynek, linia A-B, l. 37.

ALBUM MICKIEWICZOWSKIE

zawierające 60 rycin odnoszących się do życia i stosunków naszego wieszcza, poprzedzone obszernym życiorysem poety, w pięknej płóciennej oprawie jest do nabycia we wszystkich księgarniach po **cenie 7 złr.** w. a. 107(12-12)

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 3/1.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	126	50	127	50
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	25	58	25
20-to frankówka złota	9	27	9	37
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	104	25	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	96	50	97	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	103	75	105	25
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	97	75	98	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	25	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	25	97	75
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	—	99	75
5% „ „ „ „ „ . .	101	—	101	75
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	103	75	104	75
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	100	50	101	50
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	95	—	96	50
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	86	75	88	25



M. BEYER i SPÓŁKA

w Krakowie

Sukiennice, Nr. 12, 13, 14, naprzeciw Kościoła N. Panny Marji.

Serja I. po złr. 1.

1 koszula damska, ubierana haftem.
1 kaftanik ranny, z pięknemi haftami.
1 spodnica z haftowaną falbaną.
1 para majtek z haftowaną falbaną.
1 koszula męska dzienna.
1 para kalesonów męskich.
4 ręczniki płócienne.
6 chustek batystowych.
6 serwet deserowych.
1 obrus.
1 fartuszek haftowany, kolorowy.
3 pary mankietów męskich.

Każdy wymieniony artykuł tej serji kosztuje 1 złr.

Serja II. po 1 złr. 25 c.

6 chustek z kolorowemi brzegami — webowych.
6 chustek płóciennych, białych.
6 serwetek deserowych adamaszkowych.
1 obrus.
6 krawatek jedwabnych.
1 kaftanik trykotowy ciepły.
1 para kalesonów ciepłych.
1 para kalesonów z dymki angielskiej
¼ tuzina skarpetek białych, ręcznej roboty.
1 obrus z frendzlą i kolorowemi szlakami.
1 tuzin serwetek z frendzlą i kolorowemi szlakami.
1 parasol od deszczu.

Każdy wymieniony artykuł tej serji kosztuje 1 złr. 25 ct.

Serja III. po 1 złr. 75 c.

1 koszula damska szertingowa z haftem.
1 kaftanik damski, biały, ubierany haftem.
1 para majtek z szeroką, haftowaną falbaną.
1 spodnica ciepła trykotowa.
1 spodnica biała z zakładkami.
6 par mankietów damskich.
6 chustek batystowych francuskich z najmodniej. brzegami kolorowemi.
6 ręczników płóciennych.
1 prześcieradło bez szwu na największe łóżko.

Każdy wymieniony artykuł tej serji kosztuje 1 złr. 75 ct.

Serja IV. po 2 złr.

6 chustek angielskich batystowych, z najmodniej. brzegami kolorowemi.
6 chustek webowych, białych, cienkich.
6 chustek web. z piękn. brzeg. kolor.
6 ręczników adamaszkowych, białych.
1 koszula dzienna damska, najświeższ. fasonu i bogato ubierana haftem.
1 kaftanik damski ranny, eleg. ub. haft.
1 koszula damska nocna, ub. ręcz. haft.
1 p. majtek damsk., z szer. haft. falban.
1 koszula dam. web. dzien. ub. koronką.
6 par męskich skarpetek, ciepłych.
6 chustek białych, webowych z dużemi haftowanemi znakami.

Każdy wymieniony artykuł tej serji kosztuje 2 złr.

Serja V. po 2 złr. 75 ct.

1 koszula damska, dzienna, z prawdz. weby irlandzkiej, ubierana haftem.
1 koszula nocna, damska, z francuskieg. kretonu, ub. haftem lub wstawkami.
1 kaftanik trykotowy, wełniany, biały.
¼ tuzina ręczników tureckich.
1 spodnica biała, z szeroką wstawką haftowaną i zakładkami.
1 koszula kretonowa, nocna, męska, franc. fason. z ukraińskim haftem.
6 serwet stołowych, dużych adamasz.
1 obrus stołowy, adamaszkowy.
1 szurówka francuskiego fasonu.
1 garnitur trykotowy, ciepły.

Każdy wymieniony artykuł tej serji kosztuje 2 złr. 75 ct.

Serja VI. po 3 złr.

1 koszula damska, dzienna, z cienkiej weby, ubierana ręcznym haftem.
1 koszula dzienna, cienka, webowa najmodn. fason, b. strojnie ub. haftem.
1 kaftanik ranny damski, bardzo strojnie ubierany haftem i wstawkami.
6 prawdz. batystow. chustek białych.
6 par pończoch białych, cienkich.
6 prawdz. adamaszkowych ręczników.
1 koszula męska z praw. irlandz. weby.
6 chustek webowych, cienkich, z modnemi brzegami kolorowemi.
1 parasol elegancki. 99(29-?)

Każdy wymieniony artykuł tej serji kosztuje tylko 3 złr.

Zwracając łaskawą uwagę na powyższe ogłoszenie, nadmieniamy zarazem, że posiadamy na składzie **wielki wybór bielizny damskiej, męskiej i dziecinnej** w najlepszych gatunkach i najświeższych fasonach oraz **skład płócien krajowych i zagranicznych** od najtańszych do najlepszych w bardzo wielkim wyborze. **Największy skład pończoch damskich, męskich i dziecinnych,** oraz **wyrobów trykotowych.**

Wyłączny skład prawdziwej normalnej bielizny trykotowej Prof. Dra. Gustawa Jaeger.

Przesyłki na prowincją uskuteczniamy za zaliczką pocztową odwrotną pocztą.

Wszystkie używane **marki listowe** zakupuje ciągle; Prospekt gratis, **G. Zechmeyer. Norymberga** (Nürnberg). (2-12. H. 82391 a)

! Ważne dla Pań gospodyń !

5 kilo mięsa wołowego wysyła za pobraniem **franco Kraków za 1 złr. 72 cent.**

Tytus Bukowski.

181(3-3) **Krościenko** nad Dunajcem.

Mam zaszczyt donieść Sz. Publiczności, iż przybywszy z Warszawy założyłem w Krakowie przy **ul. Gołębiej l. 8.**

SKŁAD OBUWIA

własnego wyrobu.

Ceny na towar, za którego dobroć sumiennie zaręczyć mogę, naznaczyłem możliwie najniższe. Kamaszki męskie oddaję począwszy od 3 złr. 50 cnt., a damskie od 3 złr. i wyżej stosownie do wymagań.

81(24-?) ***Bronisław Dobrzański.***

Wojna Europejska

najnowsza gra towarzyska

do nabycia

we wszystkich pierwszorzędnych handlach.

116(11-?)

KSIĘGARNIA K. BARTOSZEWICZA

(Kraków, Sukiennice l. 27)

poleca następujące dzieła po cenach niesłychanie zniżonych:

Asnyk (El-y). Cola Rienzi, dramat historyczny z XIV wieku w 5 aktach oryginalnie napisany. Cena 2 złr., zniżona na 40 cnt.
Bartoszewicz Juljan. Studja historyczne i literackie, 3 tomy. Cena 10 złr. 50 cnt. zniżona na 3 złr. 50 cnt.
— Anna Jagiellonka, 2 tomy razem. Cena 3 złr. 50 cnt., zniżona na 1 złr. 25 cnt.
Choiński Teodor Jeske. Z miłości, opowieść jakich wiele. Cena 1 złr., zniżona na 40 cnt.
— Henryk Heine, portret literacki. Cena 1 złr., zniżona na 40 cnt.
Dzieduszycki Izydor. Der Patriotismus in Polen in seiner geschichtlichem Entwickelung. Cena 2 złr. 50 cnt., zniżona na 80 cnt.
Gozlan. Niagara, powieść o stu trzydziestu kobietach. Cena 1 złr., zniżona na 30 cnt.
Heisig. Przewodnik do rysunku cyrklowego i linijnego jako wstępna nauka do geometrji wykreślnej i t. d. Cena 2 złr., zniżona na 70 ct.
Hoffmann A. W. Wstęp do nowoczesnej chemji, przetłómaczył z 5 wydania niemieckiego Ludwik Masłowski. Cena 3 złr. 50 cnt., zniżona na 50 cnt.
Jelinek Edward. Polskie panie i dziewice. przełożyła z czeskiego Marja Gr. Cena 1 złr., zniżona na 40 cnt.
Jokaj. Biała dama powieść w 2 tomach. Cena 2 złr., zniżona na 1 złr. 20 cnt.
Krasicki J. Dzieła 5 tomów, cena 4 złr., zniżona na 2 złr.
— Pan Podstoli. Cena 1 złr. 20 cnt., zniżona na 30 cnt.
Lipiński Tymoteusz. Zapiski z lat 1825—1831. Cena 2 złr., zniżona 80 cnt.,
Niemcewicz J. M. Jan z Tenczyna. Cena 1 złr. 50 cnt. zniżona 50 cnt.

W. KRZYSZTOFOWICZ

Kraków, linia A-B.

utrzymuje na składzie:

Rogóżki, chodniki, ceraty, linoleum, maty japońskie, parawany patyczkowe, po cenach fabrycznych.

116(11-?)



MAGAZYN BRONI

Bolesława **GLINIECKIEGO**

w Krakowie

poleca 50(32-?)

Broń myśliwską

wszelkich systemów,

z najsłynniejszych fabryk,

po cenach najprzystępniejszych.

Wszelkie przyrządy i przybory myśliwskie w wielkim wyborze.

Łaskawe zlecenia uskutecznia odwrotną pocztą;

Illustrowane cenniki darmo i opłatnie.

KSIĘGARNIA

K. BARTOSZEWICZA

Kraków, Sukiennice 27,

przyjmuje

prenumeratę na wszystkie pisma wychodzące w kraju i zagranicą.

(3-?)

Kto

się waha

który środek z pomiędzy wielu zachwalanych, **najodpowiedniejszym** jest na jego cierpienia, ten niechaj niezwłocznie napisze korespond. do: **Richters Verlags-Anstalt in Leipzig,** żądając illustrow. broszurkę **„Przyjaciel chorych."** Nadrukowane tam listy przekonują, że tysiące chorych przez ścisłe zachowanie rad w Przyjacielu wskazanych, nietylko uniknęli niepotrzebnych wydatków, lecz wkrótce także **pożądanego uleczenia** doznali. **Broszurka wraz z przesyłką nie kosztuje nic.**

SKŁAD FORTEPIANÓW HARMONIJ I PIANIN BRONISŁAWY GABRYELSKIEJ

Kraków, Rynek główny. Krzysztofory.



Wynajem! Wynajem!

1(46-?) **Sprzedaż na raty!**

Najpiękniejsze i najbogatsze wydawnictwo obrazkowe polskie

„ŚWIAT"

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY.

Wychodzi w Krakowie od 1 stycznia 1888 r., z licznemi dodatkami powieściowemi i rycinowemi. — Każdy rocznik stanowi odrębną całość zupełnie skończoną. — Współpracownikami **„Świata"** są **najznakomitsi malarze polscy i najznakomitsi nasi pisarze.** — Krytyka zagraniczna i krajowa wyraża się o każdym niemal zeszycie **„Świata"** z najgorętszemi pochwałami. — Komplety z bieżącego roku można jeszcze nabywać.

Najlepiej i najdogodniej prenumerować „ŚWIAT" w jego administracji:

Kraków. 40. Ulica Szpitalna.

(52-?) PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie 12 złr. — Półrocznie 6 złr. — Kwartalnie 3 złr.

Skład fortepianów, harmonij i pianin Bronisławy Gabryelskiej. Kraków, Rynek gł. Krzysztofory.

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.